



Tam, gdzie rosną pociski /2/

Prezentujemy drugą i ostatnią część artykułu prasowego z 1999 roku o wojennych i powojennych tajemnicach Raszowa oraz Antonówki. W tekście nie dokonano poprawek merytorycznych. (Red.)

Rosjanie opuścili Antonówkę, zwaną wówczas Ruskim Lasem, w 1949 roku. Po wojsku radzieckim fabrykę zajęła polska wojskowa karna kompania (Polacy, mimo prób nie dostali od Rosjan ani planu zabudowań, ani planu terenu). Nie zagrzała tu jednak długo miejsca i po roku przeniosła się w inny region kraju. Część magazynów i zabudowań po zakładzie przejęły wówczas kamiennogórskie przedsiębiorstwa. W ciągu kilkudziesięciu lat w większości opuściły je, pozostawiając zębowi czasu.

Jesteśmy znów w Raszowie na „wybuchach”. „Wybuchy” rozciągają się na 22-25 hektarach ziemi i składają z ponad dwudziestu lejów po detonacjach. Rosjanie nie byli dokładni, nie sprawdzali, czy po wysadzeniu wszystko zostało zniszczone. Efekt tego opieszalstwa jest zastraszający.

- „Wybuchy” leżą na fragmencie osiemdziesięciu hektarów ziemi należącej do skarbu państwa - opowiada Eugeniusz Benc [sołtys Raszowa]. - Nikt tej ziemi nie chce kupić, bo ludzie boją się. Dlaczego? Jedziesz traktorem i nagle zauważasz, że ciągniesz za sobą pocisk artyleryjski. Pół biedy, jak rozbrojony.

Ofiar „wybuchów” nie sposób policzyć. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ludzie ginęli, twierdzi raszowianin, bardzo często. Jednych rozrywało na miejscu, inni umierali w szpitalach. Szczęśliwcy kończyli jako kalecy. Dziewięć lat temu [1990] rozerwało motorowerzystę. Bomba wybuchła w chwili, gdy ładował ją na swojego „komarka”. Jednego chłopca rozszarpało wtedy na miejscu, drugi umarł w szpitalu. Ostatnia dotąd ofiara to chłopiec, któremu pocisk oberwał trzy lata temu [1996] palce u rąk. Sześć lat temu [1993] zginął zaś szesnastolatek: razem z kolegami próbował wysadzić pocisk w ognisku. Jeden chłopak zginął, drugiemu urwało rękę, a trzeciemu nogę.

Kopać głęboko nie trzeba, byle ruszyć szpadlem. Niekiedy nie trzeba i szpadła, bo jak popada, pociski potrafią wyglądać z ziemi niczym grzyby. Można znaleźć wszystko: karabiny, pistolety, szable, amunicję strzelecką różnego kalibru oraz pociski 75 i 120 milimetrów.

Sołtys twierdzi, że na „wybuchach” grzebie cała Polska. Przyjeżdżają nie tylko miejscowi, ale również z Łodzi, Wrocławia, Warszawy. Byle tylko ciepło się zrobiło. Najwięcej amatorów zjeżdża w lato, w wakacje.

- Saperzy z Żagania nie chcą tego ruszać, bo się boją, a do tego mówią, że rozbrojenie terenu kosztowałoby 200 tysięcy złotych - twierdzi. - Jest to wycena sprzed kilku lat! Czasem ich wzywam, to przyjadą i zgarną to, co z wierzchu. Co z tego, przecież ludzie wyjmują tu broń skrzyniami!

Wieś znana jest w okolicy dobrze. Mówi się, że gdy płonie któryś z domów, strażacy boją się podchodzić, bo nie wiadomo, kiedy i w którym miejscu wybuchnie. Doszło do tego, że wiele osób odstrasza bombami dziki. Sołtys opowiada, że jak huknie to żaden zwierz przez dwa tygodnie nie przyjdzie: „Śpiz smacznie, a tu bum! Oho, myślisz sobie - dzik wlaź na Iksińskiego pole!”.

Ostatnia rozpaczliwa próba rozminowania terenu miała miejsce cztery lata temu [1995]. Pozostały po niej, jak i po towarzyszącej jej w Kamiennej Górze naradzie, protokoły. Można w nich między innymi przeczytać: „Zabezpieczenia nie są wykonalne. Wycinka drzew niemożliwa ze względów bezpieczeństwa, wykonanie ogrodzenia raczej zachęci okoliczną ludność niż odstraszy. Ponadto można zadać sobie pytanie: jeśli można na wyżej wymieniony teren wjechać ciężkim sprzętem to dlaczego nie można po nim chodzić pieszo?” - twierdzili przedstawiciele Lasów Państwowych. Wojskowi z Jednostki JW 2833 w Świętoszowie relacjonowali zaś: „Jednostka saperska w ciągu trzech dni od zgłoszenia ma obowiązek przybycia na teren zagrożony i zabezpieczenia znaleziska. Nie ma natomiast obowiązku „szukania w ziemi”. Niemniej jednak od pięciu dni jednostka nasza pracuje w terenie zagrożonym, wynikiem tych prac jest znalezienie 846 sztuk granatów moździerzowych”... /koniec/

Zbigniew Rzońca

Parę słów o tym, kto był pierwszy w Kamiennej Górze /5/

Kontynuacja powojennych wspomnień milicjanta spisanych przez jego syna. Kserokopia w posiadaniu Redakcji. (Red.)

Niespodziewane nieszczęścia zdarzały się także Rosjanom. Na obecnej ulicy Sienkiewicza, wieczorem, w chwili po wyjściu z restauracji, zastrzelony został major Armii Radzieckiej. Wkrótce, radzieckie NKWD, jako podejrzanego o dokonanie tego czynu zatrzymało „Jasia”, funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, byłego partyzanta. Zawieźli go do Kłodzka, tam prowadzone było śledztwo. „Jasiu” wrócił po trzech miesiącach. Ponieważ Rosjanie prowadzili śledztwo wyrafinowanymi metodami, stan zdrowia „Jasia” był bardzo zły. Wrócił, bowiem nie udowodniono mu popełnienia tego czynu. Faktem jest, że i „Jasiu” i major radziecki byli w tym samym czasie, w tej samej restauracji. Faktem jest również, że nadużył alkoholu i doszło między nimi do poważnej awantury z wyrażaniem sobie pistoletami. Faktem jest także, że „Jasiu” wyszedł z restauracji w chwilę po tym, jak wyszedł z niej ów major. Nikt jednak nie widział jak major został zastrzelony. Przed rokiem 1950 Rosjanie przystąpili do ekshumacji zwłok kilku żołnierzy radzieckich, którzy z różnych przyczyn zakończyli życie w Kamiennej Górze i tu zostali pochowani. Ekipa rosyjska niezwykle zdziwiła się, że kilka grobów było pustych. Były to tylko nagrobne kopczyki. Pracownik ówczesnego Zakładu Oczyszczania Miasta, pan Kościółek wspominał, że kiedy zwłoki żołnierzy grzebano, to Komendantura Radziecka poleciła wykonać kilka grobów więcej niż było zwłok. Nie są znane przyczyny takiej decyzji.

Zdarzeniem niecodziennego wymiaru była ekshumacja zwłok ofiar hitlerowskiego bestialstwa, pochowanych pod murem żydowskiego cmentarza. W zbiorowych mogiłach znajdowały się ciała kilkudziesięciu więźniów, ze znajdującego się w Kamiennej Górze, podbozu KL Gross Rosen. Do przeprowadzenia ekshumacji sprowadzono Niemców znajdujących się w Kamiennej Górze, bez rozróżniania płci i wieku. Porządek miało zapewnić kilku milicjantów. Próżne były ich wysiłki w zderzeniu z podnieceniem i ogromnym ładunkiem nienawiści sporej grupy przyglądających się Polaków, w wyniku czego w dole, pomiędzy zwłokami znalazł się Niemiec uderzony łopatą w głowę. Nie obyło się bez dolegliwości ze strony eskortujących milicjantów, którzy nakazali Niemcom, aby użyte w czasie ekshumacji narzędzia oczyścili własną odzieżą i czapkami. /cdn./

Czesław Zabiegło, mieszkaniec Złotego Stoku

Rękopiśmienny przewodnik po klasztorze krzeszowskim z 1956 roku /2/

/KOŚCIÓŁ N.M. PANNY/. Fasada. Gdy wejdziemy przez bramę wieżową (pochodzącą z połowy XVII wieku) na plac kościelny, wzrok nasz zostaje zaczarowany nagle wyrastającą przed nami fasadą, wznoszącą się z pomiędzy 200-letnich lip. Olbrzymia masa piaskowca piętrzy się przed nami ożywiona pilastrami, figurami i rzeźbami.

Rzeźby piaskowcowe zaplanował Ferdynand Prokof. Przypisują mu wykonanie tylko figur Mojżesza i św. Grzegorza. Dalszą pracę przerwała mu choroba i śmierć w Pradze w roku 1731. Prace rzeźbiarskie powierzono wówczas Maciejowi Braunowi.

Św. Grzegorz był mnichem benedyktyńskim, w ręce trzyma regułę, obok niego jego siostra bliźniaczka św. Scholastyka z lilią dziewictwa w ręku. Gołąbka przypomina jej czystość. Św. Grzegorz reprezentuje najwyższe kapłaństwo Nowego Zakonu (anioł z kielichem mszalnym). Mojżesz reprezentuje Stary Zakon (baranek ofiarny u jego nóg). Po prawej stronie portalu św. Bernard z Clairvaux, opat i doktor kościoła, odnowiciel zakonu Cystersów (+ 1153). Obejmuje on narzędzia Męki Pańskiej, co ma uzmysłowić jego szczególne do niej nabożeństwo. Obok niego św. Ludgarda - mistyczka zakonu Cysterek (+ 1246) z krzyżem i lilią.

Wszystkie ozdoby, figury fasady ożywia jedna myśl przewodnia. Wyraża ją złoty napis pod figurą N. M. Panny, pośrodku fasady: „Domus gratiae Sanctae Mariae”. Słowo „gratia” /łaska/ jest właśnie kluczem do zrozumienia ich związku przyczynowego.

Górująca na samym szczycie grupa Trójcy Przenajświętszej ma uzmysławiać źródło wszelkiej łaski. Bóg Ojciec ukazuje światu wiszącego na krzyżu ranami okrytego Swego Jedyne Syna. Druga ręka Boga Ojca wznosi się dramatycznie ku niebu. Grupa ta mierzy 8,30 m.

Pośrodku fasady, w niszy stoi Maria jako Pośredniczka łaski. Wysokość figury wynosi 5 m. Grupa Zwiastowania w niszy wieży północnej przedstawia chwilę, w której Maria została pozdrowiona jako „łaski pełna”.

Kopuły wież pokryte są blachą miedzianą. Na szczycie każdego hełmu stoi figura anioła 2,5 m wysoka z sercem Maryi (Marii) z połączanej miedzi. /cdn./

Elżbieta Gajdosz

Wojenna przystań feldmarszałka

Walter von Brauchitsch urodził się 4 października 1881 roku w rodzinie pruskich junkrów. Jako zwolennik hitleryzmu od 1928 roku piastował wysokie stanowisko w Reichswehrze. W 1933 roku stanął na czele I Okręgu Wojskowego w Królewcu. 4 lutego 1938 roku uzyskał awans na dowódcę wojsk lądowych - Wehrmachtu. Kierował kampanią wojen-

ną przeciwko Polsce w 1939 roku, a następnie przeciw Francji w 1940 roku. 19 lipca 1940 roku został feldmarszałkiem III Rzeszy. Wiosną 1941 roku nadzorował operację Wehrmachtu na Bałkanach i Krecie. Na skutek poważnych nieporozumień z Hitlerem w sprawie sposobu toczenia wojny z ZSRR, 19 grudnia 1941 roku został pozbawiony funkcji wojskowych.

Żoną Brauchitscha była Charlotta, córka radcy sądowego Rueffera we Wrocławiu, który swoje wakacje spędzał najczęściej w domu w Bolkowie. W budynku tym (niegdyś przy ulicy Jaworskiej 20) po dymisji zamieszkał na stałe feldmarszałek Walter von Brauchitsch. Prowadził tutaj życie spokojne i nie udzielał się towarzysko. Od czasu do czasu widywano go w przydomowym ogródku. W styczniu 1945 roku, gdy przez Bolków przetoczyły się pierwsze kolumny niemieckich uciekinierów i coraz głośniej słychać było huk armat, Brauchitsch z małżonką i grupą miejscowych wojskowych opuścił śląskie miasteczko korzystając z kursującego jeszcze pociągu osobowego. Przez Czechy dotarł do Bawarii. W 1945 roku został zaarrestowany przez Brytyjczyków. Zmarł 18 października 1948 roku.

W tym samym budynku co Brauchitsch, mieszkał w Bolkowie w latach 20. XX wieku Fedor Sommer, regionalny pisarz i poeta, współorganizator corocznych festiwali teatralnych, odbywających się od 1925 roku na otwartej scenie teatralnej zamku bolkowski.

Oprac. Beata Sikora, klasa I d LO

Źródło: Roman Sadowski, Walter von Brauchitsch (4 X 1881 - 18 X 1948), [w:] www.bolkow.net.pl

Zbuntowany teolog

Dr Carl Jentsch, teolog, pisarz i publicysta, przyszedł na świat 8 lutego 1833 roku w Kamiennej Górze. Był synem ewangelickiego introligatora i katolickiej matki. Z siostrą i dwoma młodszymi braćmi dorastał w skromnych warunkach. Jego brat Robert (1845-1921) został później karmelitańskim mnichem w austriackim mieście Graz, a pod koniec życia pracował w charakterze kapelana szpitalnego w Nysie.

Do ukończenia 13. roku życia Carl Jentsch uczęszczał do Wyższej Szkoły Mieszczańskiej w Kamiennej Górze. Następnie, po przejściu na wyznanie religijne matki, kontynuował naukę w gimnazjum katolickim w Kłodzku. We wspomnieniach napisał, że głowa podpowiedziała mu tak stanowczą decyzję, chociaż nigdy nie był „pobożnym w zmysłowości mistykiem”. Ojciec pogodził się z wolą syna. W Kłodzku mieszkał „na pensji”, gdzie przestrzegano surowych zasad.

Po zakończeniu edukacji szkolnej studiował teologię i w 1856 roku we Wrocławiu został wyświęcony na księdza. Pierwszą posadę wikarego objął w Ładzinie (Rehberg), potem w Świerzawie (Schoenau). Od 1864 roku działał w Legnicy. W tym czasie w Kościele katolickim toczyła się ożywiona dyskusja na temat znajdującego się w stanie depresji dogmatu o nieomyślności. Jentsch zgadzał się z tym poglądem i swoje stanowisko odważnie wyrażał na piśmie. Stało się to powodem jego konfliktu z przełożonymi. Otrzymał karę zawieszenia. Teolog nie chciał być wykluczonym z Kościoła katolickiego, więc poszedł na ustępstwa i karę mu anulowano. Został przeniesiony do Krzeszowa, a wkrótce do Twardocic (Harpersdorf). Stałe wyrzuty sumienia i przeciwstawianie się w sposób gwałtowny katolickiej administracji, doprowadziły do jego ekskomuniki w dniu 26 lutego 1875 roku.

Od tego czasu Carl Jentsch należy do Kościoła starokatolickiego i wykonuje obowiązki proboszcza w Offenburgu, a następnie w Konstancji (Konstanz). Oprócz codziennych czynności duszpasterskich coraz więcej czasu poświęca piarstwu, które stanie się wkrótce jego głównym zajęciem. Pisze do „Altkatholischen Boten”, „Theologische Literaturblatt” i zostaje członkiem redakcji „Deutschen Merkur”. Na prośbę starokatolickiej gminy w Nysie przenosi się tam w 1879 roku i obejmuje wakującą posadę proboszcza.

Z czasem jednak dystansuje się od Kościoła starokatolickiego i myślami wraca do rzymskiego katolicyzmu. Efektem jego rozterek religijno-duchowych było pożegnanie się z wykonywaniem posługi księdza w 1882 roku. Aby zapewnić sobie egzystencję szuka nowego pola działania i znajduje je w publicystyce. Zostaje redaktorem wydawanej w Nysie gazety liberalnej i publikuje swoje artykuły również w innych pismach, np. w lipskim „Grenzboten”. Od 1875 roku jego pasją stają się podróże. Zwiedza oprócz Niemiec Austrię, Holandię, Włochy, Szwajcarię.

W późniejszych latach zwróciły na niego uwagę duże wydawnictwa i gazety. Artykuły wstępne i eseje drukował w „Berliner Tageblatt”, „Schlesische Tageblatt”, „Breslauer Morgenzeitung”, „Frankfurter Zeitung”, „Neue Rundschau” itd. Spod jego pióra wyszło też wiele książek. Carl Jentsch był wszechstronnie utalentowany i czynny w charakterze historyka kultury, filozofa, psychologa, teologa, publicysty i dziennikarza. W 1913 roku uhonorowano go tytułem doktora honoris causa fakultetu filozoficznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Zaliczany jest do elity niemieckich pisarzy. Zmarł 28 lipca 1913 roku w Głucholazach w trakcie wypoczynku letniego.

Tłumaczenie: Kinga Merta, klasa I d LO

Źródło: Hella Moritz, Kurzbiografien von 100 bedeutenden Persoenlichkeiten..., Wolfenbuettel 2011, s. 30-31.

Z Tyrolu przez Pragę do Krzeszowa /1/

Marek Lutterotti, wybitny badacz dziejów opactwa cysterskiego w Krzeszowie, urodził się 22 lipca 1892 roku w miejscowości Kaltern jako najmłodszy z ośmiorga dzieci (2 córki i 6 synów) Marka (doktora obojga praw - kanonicznego i świeckiego) i Marii z domu von Heppeger.

W 1902 roku Lutterotti rozpoczął naukę w gimnazjum w Bolzano, prowadzonym przez franciszkanów, zakończoną 8 lat później (1910) zdaniem matury. Jesienią 1910 roku zapisał się na 2-letnie studia teologiczne w jezuickim kolegium w Innsbrucku. Pobyt w tej uczelni wpłynął ostatecznie na podjęcie przez niego decyzji o wstąpieniu do zakonu benedyktynów. Po rocznym okresie nowicjatu w benedyktyńskim opactwie w Pradze, w dniu 15 stycznia 1914 roku złożył pierwsze śluby zakonne i zgodnie ze zwyczajem przybrał sobie imię zakonne - Nikolaus (Mikołaj). W trakcie I wojny światowej (1914-1918) wykonywał obowiązki sanitariusza w szpitalach polowych (lazaretach) austriackiej armii cesarskiej. W wolnych od zajęć chwilach uzupełniał swoją wiedzę teologiczną, co zaowocowało w 1917 roku wyświęceniem go przez biskupa wrocławskiego na diakona. Po wojnie podjął dalsze studia teologiczne w niemieckim Beuron.

Powstałe w 1918 roku państwo czechosłowackie było wrogo ustosunkowane do benedyktynów pochodzenia niemieckiego, dlatego Lutterotti za sprawą opata w Pradze został skierowany w 1922 roku do wskrzeszonego po prawie siedmiu wiekach (1242-1919) opactwa benedyktyńskiego w Krzeszowie. 20 października 1922 roku (90 lat temu) 30-letni Mikołaj (Marek) Lutterotti z włoskiego Tyrolu otrzymał święcenia kapłańskie.

Aktywność Lutterottiego w trakcie ponad 30-letniego pobytu w Krzeszowie (1922-1954) nie sprowadzała się tylko do wykonywania podstawowych obowiązków parafialnych czy pełnienia urzędów w opactwie. Jego wielka żarliwość ewangeliczna poparta ugruntowaną wiedzą religijną oraz dobrą znajomością reguły benedyktyńskiej spowodowała, że prowadził rekolekcje dla duchowieństwa, zaznajamiał z historią Kościoła siostry zakonne, przewodniczył różnym uroczystościom w ramach tzw. triduum na terenie Śląska, Berlina, Saksonii i Prus Wschodnich. W latach 1922-1924 pełnił urząd kapelana siostr Zgromadzenia Magdalenek w Lubaniu. Następnie opat krzeszowski mianował go mistrzem nowicjatu, czyli zlecił mu obowiązki formowania osobowości przyszłych mnichów benedyktyńskich. Od 1927 roku Lutterotti opiekował się świeckimi tercjarzami w krzeszowskim opactwie. /cdn./

Oprac. Jal

Źródło: Adolf Andrejew, Mikołaj Lutterotti - dziejopis opactwa krzeszowskiego, [w:] Rocznik Jeleniogórski. Pismo regionu Karkonoszy, tom XXXIX/2007, red. Ivo Łaborewicz, Jelenia Góra 2007, s. 149-155.

Historia jednego obiektu - kościół parafialny w Chełmsku Śląskim /1/

„Gdyby ten kościół leżał nad Renem, już dawno doczekałby się monografii”, słowa te przytoczone przez Nikolausa von Lutterottiego, krzeszowskiego zakonnika, wypowiedział w roku 1926 jeden z berlińskich profesorów historii sztuki, charakteryzując w ten sposób dotychczasowy stan badań i wiedzy na temat kościoła pw. św. Józefa (obecnie św. Rodziny) w Chełmsku Śląskim. Niestety stan ten niewiele się zmienił od okresu międzywojennego i w dalszym ciągu chełmska świątynia, nazywana „perłą śląskiego baroku” nie posiada opracowania, które przynajmniej częściowo wypełniałoby lukę dotyczącą okresu w architekturze śląskiej po wojnie trzydziestoletniej.

Pierwszy kościół w Chełmsku Śląskim był wzmiankowany przy okazji wydarzeń z roku 1343 tj. zakupu miasta przez krzeszowskiego opata. Nosił on wezwanie św. Jana Chrzciciela i najprawdopodobniej został zniszczony w czasie najazdu husytów w 1426 roku. Kolejna świątynia, być może o tym samym wezwaniu, wzniesiona została na wzgórzu. W tym samym czasie, tj. w 1564 roku, wybudowano także nową plebanię i szkołę parafialną. Szkoła w 1567 roku uległa zniszczeniu podczas pożaru, jednakże została szybko odbudowana i zapewne z tego okresu dotrwała do naszych czasów (o czym mogą świadczyć zachowane renesansowe sgraffita na jej elewacjach), pomimo, że nie była oszczędzana przez kolejne pożary w 1629 roku i 1780 roku, natomiast plebania została zastąpiona nową za rządów opata Innocentego Fritscha (1726-1734).

Sytuację jaka zaistniała na Śląsku po wojnie 30-letniej można by określić mianem rekatolizacyjnej krucjaty. Jej gorącym zwolennikiem został cesarz Ferdynand III (1637-1657), który z pomocą wrocławskich biskupów i w szczególności zakonu jezuitów, dbał o przywrócenie katolickiego oblicza Śląska. Niezwykle ważnym problemem stała się obsada stanowisk kościelnych, zarówno w stolicach biskupich, parafiach jak i zakonach. Musieli obejmować je ludzie energiczni i zaufani, których głównym zadaniem było wprowadzanie w życie postanowień soboru trydenckiego [1545-1563]. W 1660 roku na opata klasztoru cystersów w Krzeszowie został wybrany Bernard Rosa. Realizację zamierzeń soborowych dokonywał m.in. poprzez szeroko zakrojony mecenat artystyczny, w tym także akcje budowlane. Jedną z nich była decyzja o wybudowaniu nowego kościoła w Chełmsku Śląskim podjęta w 1667 roku.

Szerokie pole działalności na jakim udzielał się opat Rosa i wielorakość podejmowanych zadań sprawiły, że postać jego oceniana jest niejednoznacznie, jak zresztą większości tego typu ludzi. Nie wdając się w ocenę jego osoby przytoczę opinię charakteryzującą tę postać. Być może i w tym przypadku prawda leży pośrodku. „Był prekursorem katolickiej

odnowy Śląska, wyrafinowanym mecenasem sztuki i protektorem nauki, ojcem ubogich i człowiekiem o największej osobistej prawości”.

Przejdźmy teraz do rekonstrukcji wydarzeń, w wyniku których doszło do powstania kościoła i jego wyposażenia. W dotychczasowej literaturze jako autorów chełmskiej fary wskazywano dwie osoby: Marcina Urbana z Lubawki i Włocha działającego na terenie Czech - Marcina Allio.

Po raz pierwszy Marcin Urban jest wymieniany w roku 1683 z okazji swojego ślubu z Rosiną Knappe z Lubawki, córką tamtejszego radnego, który odbył się 21 lutego. Małżeństwo otworzyło przed nim drogę do cechu murarskiego i już w Boże Narodzenie 1683 roku nosił tytuł mistrza budowlanego. W 1684 roku otrzymał od opata Rosy zlecenie przebudowy pałacu w Wierzbnie. W tym samym roku Rosa zapłacił mu za projekt wzniesionego również przez niego w latach 1685-1689 kościoła w Starych Bogaczowicach. W 1688 roku został mianowany starszym cechu w Lubawce. W latach 1689-1692 wznosił dom opatów krzeszowskich w Cieplicach, a w 1690 roku rozpoczął budowę kościoła św. Józefa w Krzeszowie. Jednak w trakcie wznoszenia wież (październik 1693 roku) obie z nieznanymi przyczyn (błąd architekta lub wykonawców) zawały się. W wyniku tego wydarzenia Urban utracił protekcję opata krzeszowskiego. Jego rodzina wzmiankowana była wprawdzie aż do końca 1698 roku, o samym jednak muratorze informacje milkną. Z powyższego, jak sądzę (jako czeladnikowi z pewnością nie powierzono mu funkcji architekta przy tak ważnej realizacji jaką był kościół w Chełmsku) trudno uznać Urbana za projektodawcę świątyni, a jedynie przypisać mu można autorstwo wieży dobudowanej do kościoła w latach 1690-1691.

O kandydaturze Marcina Allio, urodzonego w północnych Włoszech w rodzinie o tradycjach budowlanych i notowanego w Czechach (Praga) po raz pierwszy w 1678 roku (w 1689 roku otrzymał prawo obywatelstwa tego miasta), zdecydowało z kolei podobieństwo formalne chełmskiego kościoła z przebudowanym przez niego w latach 1685-1688 kościołem klasztornym w Broumovie. Skojarzenie to miało jednak charakter ogólny i nie opierało się na żadnych materiałach piśmiennych. /cdn./

Wojciech Ulanecki

Źródło: KARKONOSZE. Pismo poświęcone kulturze, turystyce i sportowi województwa jeleniogórskiego, wydanie specjalne - Państwowa Służba Ochrony Zabytków w Jeleniej Górze 1991-1998, nr 223-224/99, s. 28-31.

Odkrywamy zapomniane centrum pielgrzymkowe w Lubawce /1/

Gdyby stworzyć ranking najbardziej zapomnianych dzieł sztuki na Śląsku, to cykl obrazów ukazujących Czternastu Świętych Wspomożycieli w kościele filialnym pw. św. Krzysztofa w Lubawce-Podlesiu (Ullersdorf bei Liebau) bez wątpienia zajęłoby w nim jedno z czołowych miejsc. Obrazy te, niegdyś oglądane i podziwiane przez wielotysięczne tłumy pielgrzymów przybywających do podleskiej świątyni, dzisiaj zaniedbane, pokryte kurzem i podniszczone, są przedmiotem zainteresowania jedynie garstki miejscowych wiernych, przypadkowych turystów oraz kilku zapalonych historyków sztuki. Wielka to szkoda, albowiem - jak pokazały ostatnie badania - podleski zespół obrazów nie tylko był jednym z nielicznych na Śląsku pełnych 14-obrazowych cykli Czternastu Świętych Wspomożycieli o barokowej genezie i oryginalnej ikonografii, lecz także okazał się być nieznanym dziełem znakomitego legnickiego malarza, Jeremiasa Josepha Knechtla.

Obrazy te do dzisiaj znajdują się w pierwotnym miejscu swego przeznaczenia: jednonawowym i bezwieżowym kościele filialnym pw. św. Krzysztofa w Lubawce-Podlesiu i stanowią jeden z głównych elementów wyposażenia tej skromnej świątyni. Płótna o formacie stojącego prostokąta w ramach z kartuszami, na których wypisano imiona poszczególnych świętych, wiszą we wnętrzu kościoła na obu ścianach bocznych poniżej linii okien oraz ścianie zamykającej prezbiterium. Każdemu z Czternastu Świętych Wspomożycieli poświęcony został jeden obraz, na którym poszczególni święci zostali ukazani w zróżnicowanych pozach, ze swoimi atrybutami na tle pejzażu lub we wnętrzu architektonicznej budowli związanej z ich życiem lub męczeńską śmiercią. I tak poczynając od wejścia do kościoła na ścianie południowej widzimy obrazy z wizerunkami: św. Eustachego - patrona ludzi w potrzebie, ukazanego z jeleniem, który ma w porożu krucyfiks, św. Krzysztofa - patrona podróżujących i obrońcy od nagłej śmierci, przedstawionego jak przenosi przez rzekę Dzieciątka Jezus, św. Cyriaka - obrońcy przed złymi duchami, ukazanego w stroju diakona, św. Idziego - patrona osób kalekich lub bezpłodnych, ukazanego z otwartą księgą w ręce i zranioną łanią stojącą obok, św. Dionizego - pomocnika przy bólach głowy z własną głową na księdze i św. Błażeja - patrona pomagającego przy bólu gardła, przedstawionego jak skrzyżowanymi świecami uzdrawia dziecko. Na ścianie zamykającej prezbiterium znalazły się obrazy z przedstawieniami św. Jerzego - obrońcy zwierząt domowych przed chorobami, ukazanego w zbroi, z mieczem i chorągwią w rękach i smokiem pod stopami oraz św. Erazma - pomocnika w bólach brzucha, który został przedstawiony w biskupich szatach, z korbą, na którą ponoć nawinięto jego wnętrzności. Na ścianie północnej widzimy kolejne płótna (od strony ołtarza) z przedstawieniami: św. Barbary - patronki niebezpiecznych zawodów i obrończyni przed nagłą śmiercią, ukazanej z kielichem z hostią w rękach oraz z mieczem, opierającą się o wieżę, św. Wita - patrona chorych na epilepsję, przedstawionego na tle kotła, z lwem stojącym obok, św. Małgorzaty - obrończyni przed bólami porodowymi, ukazanej z krzyżem w rękach i smokiem u stóp, św. Achacego - patrona chorych na trąd i epilepsję, przedstawionego w stroju

rzymskiego centuriona i z palmą męczeństwa oraz krzyżem w ręce, św. Katarzyny Aleksandryjskiej - patronki niezamężnych dziewcząt oraz umierających, z kołem, którym była torturowana i św. Pantaleona - obrońcy przed ciężkimi chorobami, który został ukazany jako młodzieniec przebity strzałami. /cdn./

Andrzej Kozieł - Kamila Sienkowska - Malwina Zaremba

Źródło: Pod Libavskym Sedlem/Pod Przełęczą Lubawską, Sbornik/Księga zbiorowa, Trutnov 2010, s. 103-129.

Nieznane dzieła znanego artysty /1/

Mimo że Felix Anton Scheffler (1701-1760) jest jednym z ważniejszych malarzy późnego baroku działających w Europie Środkowej, jego twórczość nie jest dobrze znana zarówno wśród historyków sztuki, jak i ogółu społeczeństwa. Zastanawiające jest, że temu utalentowanemu artyście, działającemu przez szereg lat na Śląsku, a także w Czechach, na Morawach i w Bawarii, do tej pory nie poświęcono monografii w języku polskim, a informacje o jego dziełach są rozproszone w różnych publikacjach. Wiele z jego obrazów nie doczekało się żadnego opracowania naukowego. Możliwe, że wiele z nich nie zostało jeszcze odkrytych przez historyków sztuki. Takim zupełnie nowym znaleziskiem jest zespół dziewięciu malowideł olejnych znajdujących się w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Lubawce. Jego opracowanie z pewnością przyczyni się do lepszego zrozumienia późnej twórczości Schefflera i jego fenomenu artystycznego.

Wielkoformatowy obraz w lubawskim ołtarzu głównym ukazuje wielopostaciową kompozycję Maria uciezka grzeszników, natomiast mniejsze płótna w korpusie nawowym przedstawiają sześcioro świętych oraz dwie sceny biblijne. Są to: Św. Juda Tadeusz, Archanioł Rafał z Tobiaszem, Wizja św. Benedykta, Bóg karze Dawida, Wizja św. Antoniego, Św. Karol Boromeusz, Wizja św. Bernarda oraz Św. Barbara. Jest to jeden z największych cykli obrazów olejnych Schefflera przeznaczonych do jednego kościoła. Ponadto obraz w ołtarzu głównym należy do jednych z największych i najlepszych płócien w twórczości artysty.

W dostępnej literaturze przedmiotu nie ma żadnej pracy, która by szczegółowo omawiała obrazy Schefflera w Lubawce. Pierwsze wzmianki o lubawskich obrazach wraz z informacją, że niektóre z nich są autorstwa Schefflera, znajdują się w artykule dotyczącym dziejów Krzeszowa w XVII i XVIII wieku napisanym w 1929 roku przez przedwojennego historyka i archiwistę dominium krzeszowskiego, Nikolausa von Lutterottiego. Przez następne dekady wzmianki o tych płótnach znaleźć można jedynie w ogólnych pracach poświęconych sztuce i kulturze barokowej w dominium krzeszowskim, w katalogach inwentaryzacyjnych, a przede wszystkim w popularnych przewodnikach turystycznych. Jak na razie jedynym tekstem, który poświęca tym malowidłom więcej uwagi, jest praca licencjacka na temat barokowego wyposażenia kościoła parafialnego w Lubawce autorstwa Kamili Sienkowskiej. Jak wynika z tego krótkiego podsumowania, stan badań jest słabo rozwinięty i oparty w dużej mierze na mało wiarygodnych publikacjach, jakimi są przewodniki turystyczne. Do tej pory żadna praca naukowa dotycząca twórczości Schefflera ani nawet noty biograficzne poświęcone temu artyście nie wspominają nic na temat obrazów w Lubawce. /cdn./

Malwina Zaremba

Źródło: Pod Libavskym Sedlem /Pod Przełęczą Lubawską, Sbornik/Księga zbiorowa, Trutnov 2010, s. 131-149.

Redakcja: Jan Lubieniecki (redaktor prowadzący i opiekun kółka), Tomasz Zabłocki (redaktor techniczny) - klasa I d LO.

Wszelkie prawa zastrzeżone

**Wszystkim Czytelnikom życzymy wesołych świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku 2013 !!!**